

List otwarty do moich neopentekostalnych przyjaciół

Peter J. Herz

Możecie być zaskoczeni, ale tak naprawdę nie czerpię satysfakcji ze skandalu, który wstrząsnął zielonoświątkowym (pentekostalnym) światem transmisyjnym. Mam taki typ osobowości, który nie lubi oglądać ludzi publicznie upokarzanych lub zawstydzanych. Co więcej, wpływ ruchu charyzmatycznego w ewangelikalizmie jest tak wszechobecny, że w oczach świata ucierpiał cały świat ewangelikalny, a nie tylko jego zielonoświątkowa część.

Wiem, że wielu z was odrzuci to, co piszę w tym artykule, ponieważ jestem starszym reformowanym, który ma niewielkie zrozumienie dla współczesnych języków i prorocत्व. Wielu z was otrzymało katechetyczne nauczanie mojego Kościoła, a teraz postrzega go jako Kościół „śpiący” lub wręcz „martwy”.

Ale wiem też, że wielu z was jest neo-zielonoświątkowcami z tego samego powodu, dla którego ja jestem reformowany. W przeciwieństwie do modnych hierarchii głównego nurtu wyznaniowego, które pozwalały światu ustalać plan działania kościoła, obaj wierzyliśmy, że tylko Bóg ma prawo wydawać rozkazy marszowe swojemu kościołowi. W przeciwieństwie do tych, którzy głosili nieokreśloną sprawiedliwość z uczynków i nazywali ją „miłością”, oboje szukaliśmy przebaczenia naszych grzechów i pojednania z Bogiem przez przelaną krew Jezusa Chrystusa. Przeciwno tym, którzy uznali Boga za martwego, obaj wyznajemy Żywego Boga, który przemawia przez Pismo Święte. Ja również w pełni solidaryzuję się z twoim pragnieniem doświadczenia zwycięstwa nad grzechem zamieszkującym w tobie.

Niepowodzenie pentekostalizmu

Ale teraz jest bardzo oczywiste, że ruch neopentekostalny nie spełnił obietnicy szybkiej duchowej dojrzałości poprzez praktykowanie pewnych darów, które protestantyzm (biblijny, wyznaniowy, XVI i XVII-wieczny, a nie współczesny religijny trend) postrzegał jako tymczasowe cechy epoki apostołskiej. I jest mało prawdopodobne, że kiedykolwiek to zrobi. Głosząc zwycięskie, kontrolowane przez Ducha życie chrześcijańskie, Jimmy Swaggart i Jim Bakker okazali się winni cudzołóstwa. Gdy przez fale radiowe promowali zdrowy styl życia, Tammy Bakker była w okowach uzależnienia od narkotyków i wielu innych niezdrowych nałogów. Kampania prezydencka Pata Robertsona poddała jego przeszłość publicznej kontroli, ujawniając „podrasowany” życiorys i chybione prorocत्व. Oral Roberts uciekł się do najbardziej ordynarnych manipulacji psychologicznych, aby zmaksymalizować zbiórkę funduszy. Mimo że amerykański protestantyzm od dawna potępia hazard jako grzech, Roberts przyjął ponad milion dolarów od magnata wyścigów psów z Florydy.

Na najwyższym szczeblu pentekostalizm ujawnił świat hipokryzji, tuszowania prawdy i chciwości. Powinniśmy zapytać dlaczego.

Trzecie przykazanie

Na długo zanim którykolwiek z teleewangelistów pożądał kobiet i bogactwa, ruch neopentekostalny został uwikłany w uporczywy schemat nadużywania imienia Pana. Najgorszym gwałcicielem trzeciego przykazania nie jest człowiek, który wykrzykuje „Jezus!”, gdy uderzy się młotkiem w kciuk: Według Pisma Świętego to wątpliwe wyróżnienie należy się człowiekowi, który udaje, że otrzymał bezpośrednie słowo od Pana, choć tak naprawdę go nie ma, takiemu, którego prorocत्व się nie spełniają, oraz temu, który jest deprawatorem Słowa i prawdziwego kultu Bożego.

Fałszywe proroctwa nie są niczym nowym. Starożytny kościół miał swoją „Jezabel” w Smyrnie, a wczesne średniowiecze – Mahometa. Mormoni regularnie prorokują w imieniu uwielbionego Adama. Neo-pentekostalizm (Neo-zielonoświątkowość) wydaje się wręcz zalewany tym zjawiskiem. W 1972 roku David Wilkerson prorokował, że Mur Berliński zostanie zburzony w ciągu roku, a dostęp do krajów zza Żelaznej Kurtyny w Europie stanie się swobodny. Pat Robertson prorokował, że Związek Radziecki podejmie poważne działania militarne na Bliskim Wschodzie na początku lat 80. Jako student college'u słyszałem, jak pewien gorliwy zielonoświątkowiec cytował Jezusa – najwyraźniej mając na myśli osobiste spotkanie twarzą w twarz, ponieważ nie mogłem tego znaleźć w Nowym Testamencie – który miał rzekomo powiedzieć, że powróci w 1975 roku.

Ale teraz jest rok 1988. Mur berliński i Żelazna Kurtyna nadal istnieją, pomimo *głośności*, Związek Radziecki nie interweniował na Bliskim Wschodzie, a Jezus nie powrócił. A przecież Biblia jasno naucza, że jednym z testów autentyczności proroka jest to, czy jego zapowiedzi się spełniają. Jeśli prorokuje, a jego proroctwo się nie spełnia, to „jest to słowo, którego PAN nie wypowiedział, lecz prorok mówił to z zachwalstwa. Nie bój się go [tego proroka]”.

Współczesna glosolalia i jej „interpretacja” dostarczają więcej przykładów. Studenci i wykładowcy seminariów czasami uczestniczą w spotkaniach charyzmatycznych, cytują fragmenty Pisma Świętego w języku hebrajskim lub greckim, a następnie porównują notatki na temat tego, jak „interpretatorzy/tłumacze” je wyjaśnili. Znałem kogoś, kto odważył się zacytować Psalm 23 w języku hebrajskim i otrzymał „interpretację” w formie zachęty do płacenia dziesięciny. Gdy zwrócił uwagę obecnych na błąd, zamiast usłyszeć, że ktoś się pomylił i przyznaje się do błędu, został wyrzucony ze spotkania.

Spotkania uzdrowieńcze są kolejnym źródłem korupcji. Spójrzcie na zrozpaczone twarze osób poruszających się na wózkach inwalidzkich, które opuszczają spotkanie uzdrowiciela wiary bez uzdrowienia. Na początku lat 70. rzekomy „uzdrowiciel” przekonał rodziców chłopca chorego na cukrzycę, aby wstrzymali podawanie insuliny. Chłopiec zmarł, a jego rodzice trafili do więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość – rodzice okazali skruchę, napisali książkę o całym wydarzeniu, a miłosierdzie nakazuje mi uznać ich nawrócenie za szczere, ponieważ nie mam przekonujących dowodów na to, że było inaczej. Ale po raz kolejny imię Boga zostało użyte nadaremnie, prowadząc do tragicznych konsekwencji.

Kiedyś uczestniczyłem w nabożeństwie uzdrawiającym na Tajwanie. Proste osoby z drobnymi dolegliwościami były wzywane na przód, kładziono na nich ręce, odmawiano modlitwy i ogłaszano ich uzdrowienie „w imię Jezusa”. Ci „uzdrowieni” byli następnie namawiani do składania świadectw. Ale zamiast odważnych, pewnych siebie potwierdzeń, ludzie wyrażali chiński odpowiednik „Tak, chyba tak”, bojąc się sprawić, by amerykański uzdrowiciel stracił twarz, skoro przebył tak długą drogę, żeby im pomóc. Tymczasem na uboczu zręcznie kierowano na koniec kolejki pewnego górala niosącego na plecach kalekiego przyjaciela bądź krewnego. Gdy spotkanie dobiegło końca, stary weteran, kuśtykający z bólem podpierając się laską, narzekał, że wciąż czuje się tak samo chory jak przedtem.

Można powiedzieć, że tym, którzy odeszli bez uzdrowienia, brakowało wiary. Ale jeśli brakowało im wiary, to po co zadawali sobie tyle trudu, by przyjść na spotkanie, skoro mogli sobie szydzić w domowym zaciszu?

W starotestamentowym porządku fałszywe proroctwa były przestępstwem karanym śmiercią. Nowy Testament ostrzega nas również, aby trzymać się z dala od fałszywych proroków, takich jak kobieta, która nękała starożytną Tytaryę. Może już nie żyjemy pod prawem Mojżeszowym i nie mamy żyjących wśród nas apostołów, którzy by nas prowadzili, lecz mamy Pismo Święte, które ostrzega nas, że Bóg nie da się z Siebie naśmiewać. Szczerze mam nadzieję, że obecne wstrząsy w ruchu, który niegdyś nazywano „trzecią siłą chrześcijaństwa”, obudzą nas na rażące naruszenia Trzeciego Przykazania – naruszenia, które

pozostają bez korekty w naszym środowisku, a co gorsza, są demonstrowane jako duchowa moc i światłość.

Bezcelowość reformy zarządzania

Niektórzy twierdzą, że zarządy i jawne księgi rachunkowe w służbach zielonoświątkowych rozwiążą problem. Ja jednak w to wątpię. Doktrynalne i duchowe porozumienie to niezbędne warunki wstępne, aby zarząd i pastor mogli ze sobą współpracować. Ale co się stanie, gdy członek rady nadzorczej nie zaakceptuje samozwańczego „proroctwa” swojego kaznodziei? Prawdopodobnie zostanie wyrzucony z zarządu jako wichrzyciel i szyderca, a bojaźliwi pochlebcy, którzy pozostaną, nie będą w stanie powstrzymać swojego człowieka przed wywołaniem kolejnego skandalu.

Wiem z przykrego doświadczenia, że notoryczne łamanie Trzeciego Przykazania wypacza oczekiwania i zachęca do okłamywania Boga i innych. W pewnym momencie mojej kariery znałem wspaniałych braci i siostry, którzy twierdzili, że posiadają te dary i namawiali innych do ich poszukiwania. Pragnąłem lepszego chodzenia z Bogiem i wspólnoty z tymi, których uważałem za lepszych chrześcijan ode mnie. Dopiero mini-skandal w naszej wspólnotie (nie podam szczegółów, aby nie zawstydzić ludzi, którzy już wystarczająco wycierpieli) uświadomił mi, że rościliśmy sobie prawa do darów, których w rzeczywistości nie posiadaliśmy, a nasza duma nie pozwalała nam tego przyznać. Wiara wielu doznała uszczerbku, a bliscy nam niewierzący szydzili z nas. Pomimo trudnych lekcji, które przyszło nam przeżyć, niektórzy uparcie twierdzili, że otrzymują bezpośrednie przekazy od Boga lub byli zwiedzeni przez ludzi, którzy takie dary rzekomo posiadali.

Z wielką ulgą odkryłem, że Nowy Testament postrzega dzieło Ducha Świętego jako tworzenie wiary w ludziach, a nie jako rozdawanie nadzwyczajnych darów. Ponadto List *do Hebrajczyków* 2:3-4 nauczył mnie, że takie znaki i cuda zostały dane, aby uwiarygodnić przesłanie Apostołów i ich kręgu, tak jak cuda zostały dane Mojżeszowi i Jozemu, aby poświadczać Prawo, a Eliaszowi i Elizeuszowi, aby uwierzytelnić proroctwa Starego Testamentu.

Nadprzyrodzone sztuczki

Pobożni, wierzący w Biblię ludzie radzili sobie bardzo dobrze bez udawanych nadprzyrodzonych sztuczek. W XVI wieku, w epoce, której wtedy nie cechowała taka niechęć do zjawisk nadprzyrodzonych, jak naszą współczesną epokę, Jan Kalwin bronił wczesnych francuskich protestantów przed zarzutem, że brak cudów u nich dowodzi ich herezji. Pisząc do swojego władcy, Franciszka I, króla Francji, stwierdził, że cuda, które dowodziły prawdziwości doktryny biblijnej, były dokonywane przez Chrystusa i Apostołów, więc żadne kolejne nie były już potrzebne. (Polecamy angielskie tłumaczenia Battles lub Beveridge). A wszystko to zostało powiedziane w epoce, w której zakonnicy twierdzili, że potrafią latać, chore dziewczęta twierdziły, że mają ekstatyczne wizje, a wizerunki Maryi i świętych były często wykonywane z pustymi głowami, aby mogły „płakać” na korzyść zabobonnej i łatwowiernej gawiedzi oraz zachłannego duchownego Disneylandu, który zbałamucił swoich wyznawców.

A co ze współczesnymi misjonarzami, którzy odkryli, że nowoczesne charyzmaty są skuteczne w zwalczaniu szalejącej aktywności demonicznej w narodach, które już od wieków tkwią w starodawnych bałwochwalczych kultach?

Mieszkając wśród buddystów, animistów i taoistów na Tajwanie, nie wątpię, że demony działają poprzez bałwochwalcze media, aby niszczyć ludzkie osobowości. Słyszałem doniesienia ze źródeł, które uważam za wiarygodne (choć zazwyczaj docierały do mnie z drugiej lub trzeciej ręki). Jednak większość niechrześcijańskich Chińczyków, których znałem osobiście, w tym wielu regularnie oddających cześć bożkom, to normalni, odpowiedzialni ludzie, dobrzy sąsiedzi, pilni uczniowie, a czasem nawet dobrzy kandydaci do nawrócenia na Chrystusa. Osobiście znam jedną kobietę, która twierdzi, że modlitwy jej neo-zielonoświątkowych przyjaciół chrześcijańskich uwolniły ją od opętania przez demony i przyprowadziły do Chrystusa. Nadal modłę się, aby Duch Święty poprzez Słowo Boże pobudził ją do

okazywania należnego szacunku mężowi i dorosłym synom, przewyciężenia chciwości zysku i niedojrzałości, które przysporzyły jej złej reputacji wśród wielu ludzi, oraz powstrzymania się od manipulacyjnego zachowania, które zatruło wiele jej relacji interpersonalnych.

Każdy ruch, który zyskuje na znaczeniu wśród starszych wspólnot chrześcijańskich, prędzej czy później pojawi się w nowszych. Oczekiwania tajwańskich chrześcijan zostały tak samo zniekształcone przez neo-pentekostalne wierzenia, jak oczekiwania ich amerykańskich braci. Oni również pragną widzieć potężne manifestacje Ducha Świętego i słyszeć świeże słowa od Boga, a zazwyczaj otrzymują ten sam rodzaj niejasnych, mdłych, oklepanych i asekuracyjnych przesłań, jakie słyszano gdzie indziej. Wiedząc, że znajomość języka angielskiego (bardzo trudnego do opanowania dla Chińczyków) jest niezbędną do rozwoju akademickiego tajwańskich studentów, mogą z łatwością zrozumieć pragnienie młodych ludzi, by posiadać dar języków!

Nawet wybitnie uzdolnieni misjonarze, odizolowani w obcej kulturze, którzy powinni wiedzieć lepiej, są czasami uwikłani w błędne poszukiwanie nadzwyczajnych darów. Bardziej niż chrześcijanie na Zachodzie, którzy mają do wyboru dziesiątki wspólnot i systemów wsparcia, gdyby ich macierzysty rodzimy kościół upadł, misjonarze otrzymują wsparcie emocjonalne od bardzo ograniczonych kręgów wierzących, którym służą. Tak więc zamiast pozwolić na rozłam (i stracić większość swych przyjaciół na dokładkę), gdy kościół zostaje skażony wypaczonymi wierzeniami, wielu misjonarzy (i innych) wybierze drogę najmniejszego oporu i pójdzie za nowym ruchem tak daleko, jak to tylko możliwe. Zazwyczaj potrzeba więcej niż zwykłej dawki odwagi, duchowego autorytetu, taktu i międzykulturowej wrażliwości, aby misjonarz mógł skutecznie skonfrontować i wykorzystać błąd w zagranicznym zgromadzeniu, zwłaszcza jeśli jest to błąd, z którym jego rodzimy kościół sam sobie skutecznie nie poradził.

Również rola neo-pentekostalizmu jako współczesnej „wiary męczenników” nie jest bynajmniej imponująca. Historia pokazuje, że ruchy tego rodzaju są szczególnie podatne na wypaczenia, a my powinniśmy codziennie dziękować Bogu, że nie żyjemy pod rządami nowego Nerona czy Domicjana. Po odwołaniu edyktu nantejskiego, kościoły reformowane we Francji były nękane nie tylko prześladowaniem przez rzymskokatolickie władze na zewnątrz, lecz także przez fanatycznych samozwańców „proroków” wewnątrz – ludzi, którzy odrzucili Biblię i twierdzili, że posiadają różne cudowne moce. „Cudotwórcze” podziemne kościoły w Chinach kontynentalnych wytworzyły takie przesady, jak przeświadczenie, że Biblia położona na piersi cierpiącego może przynieść uzdrowienie. Prześladowania komunistyczne w Korei Północnej po 1945 roku i aż do końca wojny koreańskiej wzbudziły wśród chrześcijan wiele charyzmatycznych oczekiwań. Tak się akurat złożyło, że wśród więźniów uratowanych przez wojska amerykańskie i południowokoreańskie podczas tego konfliktu znalazł się pewien wieloletni Sun Myung Moon, który później stał się pseudo-mesjaszem w Ameryce.

Duchowa dekadencja

Współczesny ruch charyzmatyczny jest oznaką dekadencji, a nie zdrowia w Ciele Chrystusa. Jego największym grzechem jest lekceważący sposób, w jaki traktuje imię Boga, a grzech ten powrócił do nas rykoszetem w postaci szeroko rozpowszechnionego kłamstwa i fałszywej doktryny. Kłamstwa i tuszowanie prawdy w zielonoświątkowych mediach dały wrogom Chrystusa pole do popisu. Ale to jedynie wierzchołek góry lodowej – ogromnej rzeszy ludzi nauczonych okłamywać samych siebie, innych i samego Boga.

Ruch charyzmatyczny obejmuje pobożnych i poszukujących ludzi, którzy zasługują na miłosierdzie, a nie potępienie. Jednak jeśli są szczerzy, nie mogą nie odczuwać niepokoju z powodu bałaganu, jaki uczynili ich przywódcy. Zasługują na to, by wiedzieć, że inne wspólnoty chrześcijańskie traktują imię i Słowo Boże z większym szacunkiem, oraz że są mile widziani gdzie indziej, jeśli czują się niekomfortowo w swoim obecnym otoczeniu – jak zresztą powinni, jeśli rzeczywiście pragną oddawać cześć Bogu.

Nadszedł również czas, aby niecharyzmatycy uważnie przyjrzeni się z bliska rosnącemu zbliżeniu między charyzmatykami a resztą ewangelikalnego świata. Herezja zielonoświątkowa wymaga konfrontacji, a jej

spektakularne sukcesy należy uznać za tymczasową aberrację – skorumpowany Kościół przyciągający tłumy niedojrzałych i łatwowiernych ludzi, a wraz z nimi pewną liczbę szczerych dusz, które prędzej czy później odchodzą.

Marzec/kwiecień 1989

Niepublikowane listy

24 sierpnia 1988

Pan Richard Knodel

Czasopismo *Podróż*

Lynchburg, Wirginia 24504

Szanowny Panie Knodel:

Niedawno przyjaciel pokazał mi recenzję *Pat Robertson: A Warning to America* [*Pat Robertson: Ostrzeżenie dla Ameryki*], którą opublikowałeś w swoim wydaniu maj-czerwiec. Ponieważ recenzent rzuca mi wyzwanie, pozwól mi skorzystać z okazji i odpowiedzieć.

Jego wyzwanie jest następujące: „Chciałbym rzucić wyzwanie dr Robbinsowi, aby jasno, zwięźle i otwarcie ogłosił *swoje źródło* [kursywa jego] prawa cywilnego i etyki politycznej”.

Teraz to wyzwanie wskazuje, że recenzent uważnie nie przeczytał ani *Pata Robertsona*, ani żadnej z moich poprzednich książek, ani wielu publikacji The Trinity Foundation. Gdyby to zrobił, wiedziałby całkiem dobrze, czym jest „moje źródło”. Na przykład w *Pat Robertson*, książce będącej przedmiotem recenzji, napisałem: „Chrześcijaństwo to przede wszystkim wiara w sześćdziesiąt sześć ksiąg Biblii jako Słowo Boże. Te księgi, ta Biblia, są, jak mówi pierwszy rozdział *Wyznania Westminsterskiego*: „dane z natchnienia Bożego, aby były regułą wiary i życia”. Nie jakąś *regułą*. Nie tylko jedną regułą spośród wielu. *Tę regułą. Jedyną regułą*”. (s. 9; podkreślenie w oryginale). Jeśli to nie jest wystarczająco jasne i zwięźle, wyjaśniam dalej na stronie 23: „Biblia twierdzi, że ma monopol na prawdę”. Rzeczywiście, sam recenzent przyznaje, że „Robbins zasługuje na pochwałę za przypomnienie Kościołowi – a nawet tak prominentnej postaci jak Pat Robertson – o absolutnej konieczności 'sola scriptura'”. Jeśli recenzent to rozumie – a nie widzę, jak ktokolwiek mógłby przeczytać *Pata Robertsona* i tego nie zrozumieć – to dlaczego rzuca mi wyzwanie, abym „jasno, zwięźle i otwarcie ogłosił” moje źródło etyki?

Ale to nie jedyna nieścisłość, jaką wykazuje recenzent. Twierdzi on, że Robertson „nie jest częścią” rekonstrukcjonizmu, a jednocześnie, że „Robertson podąża w kierunku „rekonstrukcjonistycznym”. To które stwierdzenie jest prawdziwe? Czy Robertson opowiada się za niektórymi ideami rekonstrukcjonistycznymi, czy nie? W swojej książce przytoczyłem cytaty dowodzące, że tak jest, a sam recenzent rzeczywiście upiera się, że Robertson zmierza w tym kierunku.

Co więcej, recenzent wydaje się chcieć pójść jeszcze dalej i twierdzić, że Robertson nie jest charyzmatykiem. Píše: „Nie jestem przekonany, że Robertson wciąż szczerze trzyma się swojej

wcześniejszej teologii charyzmatycznej”. W świetle mnóstwa cytatów, które dostarczyłem z książek Robertsona, w tym książek opublikowanych tak niedawno, jak w 1987 r., twierdzenie to jest zarówno bezpodstawne, jak i niedorzeczne. Każdy recenzent, który uważa, że Robertson nie jest charyzmatykiem, prawdopodobnie będzie niekompetentnym sędzią w kwestii czyichkolwiek poglądów. Być może jednak recenzent opiera swój osąd na „wewnętrznych” informacjach. W końcu użył słowa „szczerze”. Czy sugeruje, że Robertson teraz kłamie na temat swoich przekonań/wierzeń? Jeśli tak, namawiam go do przedstawienia dowodów na to kłamstwo.

Ponadto recenzent twierdzi, że nie przedstawiłem „prawdziwego argumentu” na rzecz heterodoksji Robertsona. Najwyraźniej recenzent zapomniał, co napisałem w mojej książce, zanim napisał swoją recenzję. Przedstawiłem argumenty przeciwko antychrześcijańskim poglądom Robertsona na temat (1) objawienia; (2) Biblii; (3) suwerenności Boga; (4) cudów; (5) języków; (6) człowieka; (7) logiki; (8) zbawienia; i (9) polityki. Recenzent, który sam deklaruje pewne zainteresowanie teologią chrześcijańską, uważa, że Robertson jest „ogólnie rzecz biorąc prawowiernym chrześcijaninem”. Czy można być ogólnie prawowiernym chrześcijaninem, jeśli wierzy się w kontynuację objawienia, dwudziestowieczne cuda, niewystarczalność Biblii, wolną wolę człowieka (Robertson w swoich twierdzeniach wykracza nawet poza arminianizm), jeśli zaprzecza się predestynacji i suwerenności Boga i wypacza się Ewangelię Chrystusa? Uważam, że nie.

Twój recenzent zastanawia się również, dlaczego nie nazwałem Jessego Jacksona i innych polityków fałszywymi prorokami. Powód jest prosty: nie wiem, aby jakikolwiek inny polityk krajowy napisał książki, w których twierdzi, że otrzymuje przesłania bezpośrednio od Boga i dokonuje boskich cudów. Jeśli twój recenzent zna takie osoby, powinien napisać o nich książkę. Jeśli jest chrześcijaninem, nie powinien krytykować mnie za napisanie książki o fałszywym proroku, jakim jest Pat Robertson. W końcu, co jest ważniejsze: wybranie człowieka na prezydenta czy dawanie świadectwa prawdzie? Myślę, że jest oczywiste, iż wielu zwolenników Robertsona, którzy twierdzą, że są reformowani, uznało, że wybór człowieka na prezydenta jest ważniejszy niż świadczenie o prawdzie.

Na koniec muszę zwrócić uwagę na poważne zagrożenie, jakie rekonstrukcjonizm stanowi dla wolności religijnej. Wasz recenzent najwyraźniej uważa się za rekonstrukcjonistę lub przynajmniej sympatyka tego nurtu. Píše on: „W społeczeństwie, w którym Pan Jezus Chrystus byłby powszechnie posłuszny, moglibyśmy spodziewać się wielu „lepszyc” kandydatów politycznych niż Pat Robertson; albo moglibyśmy (gdyby naprawdę był fałszywym prorokiem) stracić [skazać na śmierć] człowieka takiego jak Pat Robertson”.

Rekonstrukcjonści poważnie podchodzą do egzekucji fałszywych proroków i nauczycieli. Dlatego właśnie podniosłem tę kwestię w swojej książce. Jeśli rekonstrukcjonizm jest prawdziwy, to tacy ludzie jak Pat Robertson powinni zostać straceni, a nie wybierani na urząd. Możemy jednak podziękować Bogu, że rekonstrukcjonizm nie jest prawdą i że żyjemy w kraju, w którym wolność słowa, prasy i religii jest wciąż szanowana. Wydaje się, że rekonstrukcjonści chcą karać ludzi śmiercią za to, co myślą i czego nauczają. Jednak, jak mówi *Wyznanie Westminsterkie*, ceremonialne i sędownicze prawa Izraela wygasły wraz z narodem izraelskim. Żaden dzisiejszy rząd nie ma prawa, a tym bardziej obowiązku, wykonywać egzekucji na heretykach i fałszywych prorokach. Jednak rekonstrukcjonści wydają się dążyć do nowej inkwizycji, walcząc o przejęcie władzy nad ludźmi i narodami. Uważam za przerażające, że was recenzent, który jest Przewodniczącym Wydziału Rządowego na uniwersytecie o nazwie Liberty, wydaje się sympatyzować z taką Nową Inkwizycją.

Z poważaniem,

John W. Robbins

Marzec/kwiecień 1989